Nr. 37. We Lwowie dnia 15. września 1901. Rok 10

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

2)

Z piany Egeju.

(Baśń grecka).

— I do posągów swoich, które chętnie wędrują „po zakurzonych drogach“ do nienawistnych Aten! — dodał ze śmiechem Charmides. — Bo przecież nie dla sielskiej, chociaż uroczej Arkadji, — na podziw jej posłuchom, rzeźbisz je tutaj w „zmąconej ciszy twojej. Tam by je stłukły nawet zazdrosne nimfy i drjady, które jedynie dotąd gościły i panowały w cieniu samotnych gajów. Tu zaś bóstwa twe piękne królują na Akropolu, a jeśli się udają stąd w dalszą wędrówkę, to albo do świętych wyżyn Delfów, albo jasnego Altisu. Wszelkie stronnictwa i stany Aten łączą się zawsze w uczuciu uwielbienia dla ciebie! Gdybyś każdemu z nich najkrwawiej i najboleśniej urągał, nie tknęło by cię żadne z pewnością, tak skutecznie cię broni twój marmurowy Olimp. Ateny lubią się rozkoszować w świetności, blasku i sławie, — ty zaś tak hojnie kąpiesz ich w tem wszystkiem. A więc Ateny bez ciebie, a ty bez Aten obejść się nie możecie! — Czyżbyś i o nas zapomniał? tych, którzy „gwar i kurz“ — „zatrute życie ateńskie“ do ciebie przynosimy? czyżeśmy nic nie warci? Przynosimy tu do ciebie młodą myśl gibką i świeżą, którą ulepia nieraz wspaniały rzeźbiarz myśli z pod Aten. Czasem sami ofiary tylko, czasem zwycięscy w walce o dobro najwyższe — my w duchu wnuki niedorosłe, lecz miłujące Sokratesa, synowie boskiego Platona — wpadamy tu do ciebie falą wzburzoną istotnie, lecz różnobarwną, ze skrzących tęcz przyszłości, z chmurnych cieni teraźniejszości wezbraną!... Tęcze i cienie — walka i życie! A ty śmiesz sarkać na „kurz ateński«, który cię jednak odświeża, — ty, dziecię Aten, w których wyśniłeś Afrodyty twoje!

— Nie o nas przecież mówię — uśmiechnął się Antemijon. — Wy — potok, zbiegający z wierzchołka Akropolu, który odświeża jałowe miasta niziny. Was nie oddzielam od siebie, bośmy wszyscy — to jeden płomień, rozkwitły z mnogich iskier boskiego „ognia wszechświata“, o którym mistrz wasz głosi. Ale za wami idzie stamtąd częstokroć mrok nieprzenikniony i znajdujący niepokój.

Idą pierwiastki złego i dobrego, — lecz życie, posiadające wartość jakąś musi być burzy podobnem.

— Albo pięknemu spokojowi i górnym rozważaniom.

— Spokojny, czysty, mdły strumień mię nie wabi!

— Tak c i e b i e — nie! — odparł Antemijon z uśmiechem — To tylko ja po nad tym „mdłym strumykiem“ (wskazał rozkołysane morze w tej oto brzydkiej skorupce (wskazał przedziwne ściany domu swego) — bawię się, jak bierne dziecię nierozumne temi oto „kamykami“ (wskazał na swoje posągi)! Ślimacze to istnienie — nieprawdaż?

— Prometeuszowe! Któż wątpi, iż płomień z nieba porwany zakuwasz w swe ziemskie „kamyki“ — i że, czyniąc coś innego, sprzeniewierzyłbyś się woli bogów. Nie każdy jednak ma tak wyraźne przeznaczenie w życiu. Naprzykład ja, którym się dotąd przedrzeć nie zdołał ani przez tłumy, co w Akademji się tłoczą, ani w starannie przerzedzanych przez ciebie szeregach uczni twoich, ani na polach bitew, ani na wielkich placach rady ateńskiej. Wszędy się miotam, a nigdziem nie natrafił na szlak właściwy, chociaż mię wszystkie pociągają.

— Dla tego właśnie, iż pociągają cię wszystkie. Jesteś jak harfa wielostrunna, brzmiąca wszystkiemi dźwiękami...

— ....Ale pozbawiona własnego głosu twórczego! Niestety dusza moja pochłania chciwie wszystko co napotyka na drodze, lecz nic, bezpłodna, nie rodzi.

Zanim Antemijon zdążył mu odpowiedzieć, po stopniach w skale wyciosanych, a spadają-

cych ku morzu — wbiegł ku nim młody niewolnik.

— Panie, — rzekł on z pośpiechem — znany ci kupiec, Arystarchos, świeżo przybyły z Miletu, poleca ci oznajmić, iż przyniósł kobierce złototkane, kotary wschodnie, oraz posążki egipskie, których żądałeś od niego. Prócz tego przywiózł on osobliwość, o której zabronił mi mówić, albowiem pragnie olśnić nią niespodzianie wybredne oczy twoje.

— Mniejsza o zachwalaną „osobliwość“ — ozwał się Antemijon do Charmidesa. — Jeśli przekupień ten uważa ją za coś osobliwego, — to samo źle o niej świadczyć musi. Ale pójdźmy zobaczyć, czy też naprawdę przywiózł on posążki egipskie, czy tak samo pochodzą one z Egiptu, jak zeszłoroczne tarcze pochodziły z Numidji.

I poczęli zstępować po stromych stopniach ku morzu. Na brzegu oczom ich ukazała się gromada ludzi, zwartych dokoła szczupłego miejsca, skąd się odzywał raz po raz ochrypły męski głos, usiłujący przekrzyczeć wszystkie inne gwary:

— Ustąpcie, obywatele! — nie dla was przecie rzadki ten towar przeznaczam! Za drogim jest na wasze fundusze! Powietrza mi już braknie... obyście furje znaleźli zamiast żon w domach waszych! — ciągnął głos dalej ze śmiechem. — W dusznych podziemiach Hadesu nie może być przecie skwarniej i ciaśniej! Ustąpcie, zaklinam was na Posejdona, oby na trójząb swój was nanizał i wciągnął w tonie na żer swoim potworom!... Chropawy śmiech nagle się urwał — i z głębi falujących głów wynurzyła się gęsto-porosła, szpakowata głowa i smagłe, gminne oblicze.

— Nareszcie spostrzegam ulubieńca bogów, nieporównany skarb Aten, czarotwórczego Antemijona! — ciągnął ten sam krzykliwy głos, a wślad za uwolnioną już głową wysunęła się z dusznych uścisków tłumu cała postać barczysta i krępa i stanęła przy młodych rzeźbiarzach.

— Witam cię, ulubieńcze Skrzydlatostopego — odrzekł żartobliwie Antemijon — nieporównany skarbie targowisk Azji i Europy. Gdzież są owe posążki niby-to egipskie?

— Osądzisz sam — czy nie są cudami Egiptu, chlubo Hellady. Lecz przed tem śpieszno mi ukazać oczom twoim inny posąg, w którym również cieniu fałszu ani brzydoty nie znajdziesz, a o który wkrótce walczyć będą najwspanialsi twoi współobywatele! Usuncie się, gawrony przeklęte! Obyście wiekuiście lizali łapy Cerbera za to, że dziś tak pilnie strzeżecie skarbów moich!

I roztrącił najbliżej stojących gapiów. Antemijon i Charmides stanęli w tym przełomie, jak niby w otwartej furcie.... W skwarnym oddechu piersi ludzkich, w chciwych płomieniach oczu, — na grubych zwojach kobierców — ujrzeli oni jakby złotą powódź warkoczy, promienne, chociaż czarne jak noc bezgwiezdna — djamenty źrenic, kwiecie szkarłatne ust drżących na białem kwieciu twarzy — i perły zębów, lśniące jak rosa w tym kraśnym ust kielichu... I oto nagle w rozbłysłej myśli Antemijona z tych barw przecudnych i blasków — wyrzeźbiła się postać Danai w objęciach Zeusa złotego. Dzieweczka godną była naprawdę wejrzenia gromowładcy. Więc patrząc na nią, w złoto-rdzawym deszczu warkoczy swych zanurzoną, zapomnieli obecni o Arystarchu i skarbach jego zamorskich, a w myśli rozkołysanej zarówno niewolnika-tragarza, jak i wzniosłego Antemijona, powstały dzieje Danai i króla bogów i ziemi.

Gdy kupiec, nie spuszczający oczu z Antemijona, spostrzegł nareszcie, iż wzrok rzeźbiarza wchłonął już cały czar tej postaci, przemówił doń znowu swym pochlebnym głosem:

— Sprzedaję, synu Chojrilosa, tę niewolnicę. Nie miej mie jednak za chciwego, jeśli wyznaczę za nią cenę, dorównywającą najpiękniejszemu z twoich posągów. Wystawię ją zresztą, jak zwyczaj każe, na rynku ateńskim — i temu sprzedam, kto mi najwięcej ofiaruje za rzadki ten klejnocik azyjski. Uprzedzam cię jednak, że masz u mnie pierwszeństwo przed wszystkimi, a to dla tego, iż najwłaściwiej jest, zdaniem mojem, promienieć urodzie tej w twoich misternych ścianach i osładzać boską rozkoszą chwile twego spoczynku. Stworzyłbyś nowe boginie na tej nimfie wzorowane. Powstań z kobierców, Tiro! ukaż się znakomitemu młodzieńcowi temu w całej potędze piękności!

Lecz niewolnica, klęcząca przy stosie tkanin i wsparta o nie skronią, nie usłuchała rozkazu kupca i nie odrzekła ani słowa; tylko się mocniej jeszcze otuliła wzorzystą szatą, jak gdyby pod słońcem tem, palącem już prawdziwie, nagły dreszcz zimna nią wstrząsnął. Handlarz spłonął gniewem i targnął mocno za ramię dziewczynę, a potem uniósł ją w górę jednym ruchem, — i głowa jej wykwitła nagle pośród innych, jak kielich lilji blado-złotej wpośród nikczemnych chwastów. Wówczas łzawe źrenice jej zabłysły oburzeniem.

— Nie mogę ustać na nogach! — ozwała się wzgardliwie. — Morze załoskotało mię, jak zła syrena na dnie twojego okrętu... Daj mi wypocząć, daj usnąć, bo zdaje mi się, że umrę, zanim mię sprzedasz! W piersi mej sucho, usta me płoną, kolana uginają się podemną. Oczy mi zwiera bóg snu, litościwy bóg zapomnienia, jedynie mi sprzyjający...

— Mylisz się, prześliczna — rzekł Charmides, wpatrzony w omdlewające jej oczy. — Bóstwem twem opiekuńczem jest chyba Afrodyta, która cię obdarzyła taką szczególną urodą.

— Gdyby naprawdę tak było — odparła na to niechętnie — nie byłaby to opieka — tylko złośliwy żart bogini. Uroda w spójni z niewolą — jest chyba przekleństwem bogów, lecz nie ich łaską.

Słowa te wyrzucone z dumną goryczą w przeczystej mowie helleńskiej, zdumiły Antemijona. A więc zapytał handlarza:

— Zkąd przywozisz tę egipcjankę z rysów, atenkę z mowy, Arystarchu?

— Uciekła na okręt mój od pana swego z Miletu i darowała mi się pod warunkiem, iż ją zawiozę do Aten.

— Jeśli ci przyszła za darmo, dlaczegoż tak drogo ją cenisz? — ozwał się ktoś z obecnych.

— Bo dadzą mi za nią tyle, ile mi się będzie podobało wziąć — odparł spokojnie kupiec.

— A więc szukała twej opieki! — ozwał się drwiąco Antemijon. - Zbiegła od złego pana, aby się oddać w ręce szlachetne, pewne i miłosierne.

Niby pytając kupca, czekał z ust Tiry odpowiedzi. Lecz ona nic na to nie odrzekła i stała wciąż z brwią zmarszczoną, słaniając się na nogach i mijając wszystkich wzrokiem wzgardliwie gasnącym.

— Wiedziała przecież - rzekł Arystarchos — że w Atenach blaskiem swym zwabi najmożniejszych, i że tu nie pozwolą jej dźwigać na białych barkach ciężarów. Ją zaś zwabiły Ateny, bo śniła może o losach Aspazji, piękna i mądra jak ona. Taką być zdaje się każdemu, kto ją zobaczy i usłyszy. Z Miletu nie wypuszczono by jej za żadne skarby, a więc rozsądnie zrobiła, darując mi się na krótko za podróż do Aten. Nie jest to bowiem wcale zwykła niewolnica, podobna mnóstwu innych i tylko się różniąca od nich niezwykłą urodą. Jeśli ją zechcesz wybadać, szlachetny synu Chojrila, pojmiesz odrazu, iż jest to djament misternie odrobiony. Uczono ją wszystkiego.

Przybrany wyraz znudzenia odbił się na twarzy Antemijona.

— Wiem, obywatelu najdostojniejszy — odrzekł niedbale — że umiesz towar swój zachwalać; to też opłacą się sowicie twoje zachody, zwłaszcza jeśli dziewczyna nie rozchoruje się i nie zżółknie po miłej drodze na dnie twojego okrętu. Już i w tej chwili blada się stała i nikła, jak cienie elizejskie, — wdzięki zaś takie nie popłacają na ziemi. A więc ze względu na twój interes, tak bliski sercu mojemu, ofiaruję na pewien czas dla twego ładunku skład w moim domu. Jak się prześpi i wypocznie, różową i świeżą odstawisz ją na rynek i zgarniesz sobie góry złota.

Antemijon mówił z lekceważącą obojętnością, zabierając się do odejścia, a jednak wzrok jego sprzecznie poważny z wyrzeczonemi wyrazami, zsunął się ku ziemi wraz osłabłą postacią niewolnicy, która się znowu przytuliła do spiętrzonego wzgórku tkanin i kobierców, złożywszy na nich mdlejącą głowę. Wzrok jego zdawał się czekać i pytać....

(C. d. n.) *Janina Baudouin de Courtenay.*

BAJKA.

Mleczarka.

Że Lemański bajki pisze —
I ja spróbuję tej nuty:
Fortepian muzy różne ma klawisze,
A muza lubi przerzuty
I coraz nowe wynalazki,
Więc nie odmówi mi swej łaski.
W bajkach snuje się zdawna taż sama osnowa —
Stara jak świat, uznana i stateczna —
Lecz dla mnie jest to rzecz nowa:
Choćby treść była odwieczna —
W nowe przybiorę ją blaski.
Wezmę coś-ci znanego w Azji i w Europie,
Coś, co było w Pilpaju, było już w Ezopie
I w Lafontainie —
Trochę przemienię,
Trochę dodam i wyrzucę,
Trochę wydłużę i skrócę —
I wszystko w nowy kształt przetopię.
Znacie — to posłuchajcie. Była raz mleczarka —
Która, kiedy ją złote uniosło marzenie —
Szukać zaczęła — i z garnka
Mleko wylała na piaski.
Muzo, nie odmów mi łaski!
Dziś o tej samej powiem wam mleczarce —
Lecz tyle wieków przeszło od tej pory —
I myśl człowiecza różne wyprawiała harce:
Więc dziś wszystko się w czarne przybrało kolory.
Mleczarka moja zmieniła się srodze,
Skrzydło ją dziejów dotknęło po drodze,
Bo to nie była już ta wiochna szczera,
Dusza naiwna — niewinna,
Prosta — pierwotna,
Co w tęczę marzeń barwistych spoziera —
Była to mleczarka inna,
Całkiem współczesna, — nowotna —
Całkiem *moderne*, jak Nosiek nazywa Rachelę
(Patrz Wyspiańskiego „Wesele") —
Gorzka — zwątpiała — markotna;
Przesiąkła, rzekłbyś, wszystka
Filozofią Schopenhauera —
Słowem mleczarka pesymistka.
Wnet ujrzysz, jaki *sensus* w bajce się zawiera.
Szła więc na jarmark do miasta —
Z dzbankiem mleka na głowie, ta sielska niewiasta —
A skwar był wielki. Od owej spiekoty
Biedaczkę oblały poty.

(Dziś chore nawet wiejskich dziewuch plemię —
Mleczarka moja chora była na anemię —
I łatwo się męczyła. Ot — siły niewieście!) —
Droga więc jej bez końca zdała się daleka —
Rzekłbyś — miasto wciąż przed nią ucieka!
Kiedyż dojdzie do celu—i czy dojdzie wreszcie—
A kiedy będzie już w mieście,
Tam na jarmarku,
Czyż sprzeda mleko, co ma w garnku?
Ot, czasy ciężkie — stagnacja i krachy —
Ekonomiczne położenie smutne —
Takie ją myśli gnębiły okrutne:
Kto ma grosz — tego dręczą strachy,
Czy kto grosz wyjmie z kieski —
A tu droga tak daleka!
Lepszeć są grobowe deski —
Tu mitręga — harowanie —
Nie sprzeda pewnie mleka —
I na cóż ta krwawica? —
Aż łzą jej zaszła źrenica!
Gdy nie sprzeda — cóż się stanie!
Z góry już ma rozczarowanie. —
Po co rodzić się na świat ten — pełen [goryczy —
Po co być — po co istnieć? Węzeł taje- [mniczy
Cierpień i smutków człowieka otacza —
Tak sobie pesymistka dziewucha rozpacza
(Jawnie cierpi na neurastenię,
Tego nie masz w Lafontainie),
Co to będzie — co się stanie —
Będzie płacz, będzie zgrzytanie.
I komuż dobre to, komu?
Bez groszy wróci do domu —
A tam już czeka matka, ojciec stary,
Tam czeka dzieci gromada —
Że im przyniesie talary —
A tymczasem... I oto przeczuciami blada
Już widzi, jaka tam nędza —
Jak chłód i ciemność się tam sroży —
A gdzie źle — tam może być gorzej —
I głód ich w świat porozpędza —
I tyle narodu
Powymiera z głodu —
Chałupa się zwali —
Wichry jesienne powalą chudobę —
A ona — niejedną dobę
Przegłodzi — i pójdzie dalej
W żebry — na dziadówkę.
A któryż chłopiec ją pokocha,
Bo dziś trzeba mieć choć trocha
Gruntu — i jakąś gotówkę!
A ona — sama — sierota
Bez ojca, matki, rodziny —
Błąka się przez wiejskie ścieżyny —
I nigdzie światła — nigdzie zorzy —
Wicher, i nędza, i słota —
I coraz gorzej a gorzej.
I gdy w myśli te groby i mroki zobaczy —
Załamie ręce w rozpaczy —
I naraz dzbanek z mlekiem spadł jej z głowy —
I zupełnie jak w Lafontainie
Rozlane mleko w piasek się przesączy —
Tak choć różnemi drogi — w ostatecznej scenie
Bajka jednako się kończy.
A smutek nabrał jeno treści nowej.
Sensus moralis tej bajki takowy:
Kto ma kark złamać, lepiej niech buja w wy- [żynie —
I niech przeżyje chwilę w jasnych złudzeń tęczy
Bo rozczarowań dzień zawsze gotowy.
A źle ten czyni, co się z góry dręczy,
Ten bowiem wciąż jedynie
Z ciemności do ciemności płynie!

A. Lange.

Powstanie Chochołowskie r. 46.

Pamiętniki Jana Kantego Andrusikiewicza

9)

wydał

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

Szukano w piwnicy, a gdyśmy na górę poszli, i w zbożu szukali, odosobnił się jeden oberstrażnik i powiedział mi, że: „chłopak od organisty w Czarnym Dónajcu wygadał w kasarni u strażników, o czem się Kulczycki dowiedział i denuncjował Woźnego i mnie. Lecz panu nic nie będzie, bośmy nic nie znaleźli. — Radował się Kulczycki i gadał nam — abyśmy dobrze szukali, bo mówił, — że pan pewnie masz różne książki; lecz się omylił“. — Ja udałem jakby mi to było obojętne i tylko mówiłem: „żeście mnie panowie niewinnie sprzewracali.

Gdyśmy ześli z góry, i oberaufzeery powiedzieli oberkomisarzowi że nigdzie nic nie ma, zaczął mnie tenże napominać w dobroci, abym dobrowolnie oddał, że mi za to nic nie będzie,

bo się przyznał Woźny, żem ja mu tę książkę wziął, a gdy oddam, to ujdę podobnym rewizjom, a inaczej — często je będę miał. —

Powiedziałem — że Woźny kłamie, bo ja o niczem nie wiem. — Pytał się mnie — czym widział Matkę Boską olejnemi farbami malowaną na płótnie? powiedziałem, żem takiej Matki Boskiej nie widział. Na co on: — „że znalazł u Woźnego obraz taki najrewolucyjniejszy: „*höchst revolutionäres Bild*“: a gdyśmy dłużej tak mówili, i ja na jego napominania zawsze mu zaręczałem — że o niczem nie wiem i zupełnie spokojny, i rządowi najwierniejszy jestem; on zaś — żem z Woźnym żył w przyjaźni i musiałem o tem wiedzieć, a on mi w me wierne przywiązanie do rządu nie wierzy dopóty, póki książki nie oddam; — czem znudzony odszedł z swoją zgrają; ja zaś wyprowadziłem go i sucho pożegnałem.

Odemnie udali się do szynku winnego, gdzie przybył *einemer* z Suchej - Góry Laska i zaręczał Oberkomisarzowi że: „Nie wiem — jaki był Andrusikiewicz wprzód, ale teraz ręczę za niego, że jest człowiek spokojny, i pewnie do niczego nie należy; Kulczycki tylko oponował, reszta milczała, o czem mi potem sami strażnicy temu obecni — mówili. —

Miałem przeszło 50 korcy owsa na sprzedaj, a że się powstanie zbliżało, więc nie mogłem tego trzymać w domu, bo nie miałem nikogo, na kogobym się był mógł spuścić — by dopilnował; zaczem pisałem do ojca, czy by mi tam owsa komu nie sprzedał.

Dnia 9. lutego przybył wozem ojciec sam z matką, ks. bratem i siostrą do mnie. Zmartwili się — żem miał taką wizytę. Umówiliśmy się co do owsa, który miałem z nim posłać. —

Chcieli rodzice na czwarty dzień odjechać do Krościenka — do brata, ale że byli wozem, a u nas już śniegi, więc posłałem po brata, który z żoną przyjechał. — Brat odjechał, — ale Rodzice nie mogli, bo śnieg coraz większy padał, a od czwartku, t. j. 12. lutego — taka powstała kurniawa, — która do niedzieli trwała, — że z domu do domu przejść nie można było. —

W niedzielę, 15. lutego wyjaśniło się, ale w poniedziałek znowu zwolna zaczęła być zawierucha, na którą rodzice już nie zważali, ale koniecznie wyjechali, i gdym ich pożegnał za wsią, to o dziesięć kroków nic ich nie widziałem przed śnieżną zawieruchą.

W wieczór przybył ks. Kmietowicz do mnie; rozmawialiśmy o nastąpić mającem powstaniu. Zdziwiło mię niepomału, że on wprzód mówił zawsze za powstaniem, a dzisiaj właśnie mówił przeciw powstaniu, nazywając je nierozsądnem, niepodobnem udania się. Zdaje mi się dotąd, że z tą mową przyszedł nawet umyślnie. Pogniewałem się dlatego na niego i mało co na tom mu odpowiedział i aż do soboty z nim o tem nie mówiłem. —

We wtorek — 17. lutego odesłałem saniaim owies, który najętymi wozami w piątek wieczór do Gdowa odstawili, bo śniegu — drogą od Myślenic ku Gdowu nie było. —

Tymczasem zawierucha u nas ustała. — Przyjechała 19. konskrypcja, przy której — jak zawsze — miejsce proboszcza zastępywałem i gdzie, jak mogłem chłopom — pomagałem. —

20-go popołudniu otrzymał porucznik*) list zapraszający go na bal do Zakopanego, — a były to zapusty, i powiedział, że jutro, 21-go nie będzie konskrybował, tylko dzisiaj tę wieś skończy — cośmy zaczęli. —

Gdyśmy jeszcze konskrybowali, ale się już wieczór robić zaczął, przyszedł niezwyczajnie ks. Kmietowicz; mówię niezwyczajnie, bo nie lubił się wdawać i widywać z takimi jegomościami, a tembardziej z wojskowym, jak i z łajdakiem czujnosem mandatarjuszem Pszoną, który był „von draussen“, a tu ze skrobifajki — urzędnikiem został. — Domyśliłem się z przyjścia ks. Kmietowicza — że z czemś niezwyczajnem przyszedł, i co rzeczewiście tak było. — Po przywitaniu się z tymi jegomościami przyszedł ku mnie i powiedział mi: że ma list od ks. Michała tj. Głowackiego — z Poronina wikarego, — abym do niego po skończonej konskrypcji przyszedł. — Ks. Kmietowicz żegnając się — zaprosił do siebie oficera i Pszonę mandatara. —

Skończyliśmy konskrypcję ze zmrokiem; ci dwaj pośli do Kmietowicza, a ja do domu. Niedługo przyszedł ks. Kmietowicz do mnie i przyniósł mi kartkę, w której o ile pamiętam stało: „Matusie“! — (imię, które ks. Kmietowiczowi klerycy w seminarjum dali byli)“. Byłem w Sączu i przywiozłem wam pudełko od siostry waszej z klasztoru; byłbym wam sam to przywiózł, alem strudzony z drogi. — Jana proszę, ażeby mi kancjonał i nuty odesłał zaraz tym posłańcem, — o czem go proszę przekonać. Był u mnie ksiądz Makuch, ale już odjechał. — Oczekuję. —

Ks. Świętopełk.

Świętopełk — po słowiańsku znaczy: — Michał, które imię miał Ks. Głowacki. — Zamiłował on całą namiętnością literaturę słowiańską, umiał prawie wszystkie narzecza słowiańskie i pisał niemi. Wiem, że miał manuskrypta swoje w tym języku, które ktoś skradł, bo wiem z pewnością, — że się familji nie dostały. —

Na tem kończy się niniejszy pamiętnik spisany przez Jana Kantego Andrusikiewicza organistę w Chochołowie, a dochowany szczęśliwie aż po te czasy przez jego przyjaciela p. Antoniego Skąpskiego. —

Pisany niewątpliwie — wkrótce po powrocie z Grajgóry, urywa się niestety w najciekawszem miejscu.—

*) Nazywał się Siebert (zobacz list z więzienia do brata Wojciecha).

Dalszym niejako ciągiem i uzupełnieniem tegoż jest drugi jeszcze, przechowany w zbiorach Muzeum narodowego w Rapperswylu, spisany ołówkiem w więzieniu przez znanego powieściopisarza Zygmunta Kaczkowskiego z ustnego podania Jana Kantego Andrusikiewicza, tudzież listy tego ostatniego — pisane z więzienia do rodziny, jak niemniej opis tych wszystkich wypadków skreślony przez jednego z górali chochołowskich, które tu w dosłownem brzmieniu zamieszczamy. —

Bibljoteka Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie posiada rękopis (2932), który jest dosłownym odpisem pamiętnika Andrusikiewicza spisanego przez Zygmuta Kaczkowskiego. Różni się tylko tem od pierwowzoru, który się znajduje w zbiorach Rapperswylskich, że w wielu miejscach posiada myłki w nazwiskach osób i miejsc.

II.

Pamiętnik Andrusikiewicza Jana Organisty, spisany ołówkiem w więzieniu przez Zygmunta Kaczkowskiego.

. . . Wybuch powstania w Chochołowie tak się zaczął i odbył:

W sobotę, tj. 21. lutego 1846 jadąc ksiądz Kmietowicz wikary chochołowski z organistą Andrusikiewiczem z Poronina od księdza Głowackiego przez Witów (wieś do Chochołowskiej fary należąca) mówili znajomemu gospodarzowi, iżby z kilku chłopami przyszedł wnet do Chochołowa i że coś ważnego ma im się powiedzieć. — Przyjechawszy do domu, organista kazał zwołać kilkunastu do siebie, gdzie im razem z ks. Kmietowiczem przedstawili o co rzecz idzie, a gdy im powiedzieli, że to w całej Polskiej ziemi dziś powstają, niedługo się namyślali.

Z dziesięcią pikami, które oddawna były w kościele, poszli więc do pomieszkania strzelców granicznych (Finanz-wache) w liczbie 8, które prawie w środku wsi było, a że Andrusikiewicz bywał czasem u nich, nie dziwiło ich, że przyszedł i teraz wieczorem. — Po zwykłem powitaniu w krótkości im powiedział, że powstanie w całej Polsce. — W tem chłopi wpadają i na skinienie Andrusikiewicza i ks. Kmietowicza zabierają karabiny, nie uczyniwszy najmniejszej krzywdy żadnemu ze strzelców, zapewnili ich bowiem, że to nie mordy, ale uczciwe, porządne powstanie, a widząc księdza w komży i stule, z krzyżem w ręku, — uwierzyli, a więcej jeszcze dla tego, że chłopi byli w izbie i pod oknami, więc nie brali się do odporu. — Zostawiono ich rozbrojonych pod strażą; jednego tylko — co sobie zuchwale poczynał powiązano powrozem, a jeden poszedł z nimi. — Stąd poszli na cło pograniczne w Suchej-horze, już na Orawie, małe pół mili od Chochołowa. —

Lebiocki strażnik finansowy stał w służbie za Chochołowem na drodze do Suchej-Góry. Powstańcy biorą go z sobą, ksiądz z organistą opowiadają mu o co idzie, — on przystaje. Organista mu zawierzył, bo się często uskarżał na prześladowania od swych przełożonych. Idąc, po drodze obszerniej mu wyjaśnił rzecz (ksiądz i organista jechali), a on z całą duszą przystał. — Przybywszy na trzycatek (komorę) Lebiocki puka do okna i powiada na zapytanie poborcy cła, że z Romanii od komisarza, (a kilku chłopów poszło do wójta i kilku gospodarzy z gromady Suchogórskiej). — Poborca wpuszcza, ksiądz i organista wchodzą na czele chłopów; ten przestraszony nie wie — co to ma znaczyć, — chce pytać przyczyny, — organista wziąwszy go za obie ręce — rzekł mu: „Nie bój się pan niczego, powstanie w Polsce dzisiaj“. Ksiądz mu tłumaczy i żądają od niego pieniędzy cłowych, jakoteż i rejestra. — W tem przychodzą chłopi suchogórscy z wójtem, (liczby chłopów z pewnością nie wiedzieć, ale zawsze z kilkudziesiąt). — Poborca powiada: Dobrze, tylko proszę o zakwitowanie. — Przerachowano pieniądze w obecności poborcy (Laska z nazwiska) i chłopów suchogórskich, oddano im 150 fl. c. m. opłaty węgierskiej, aby to zachowali i o tem do stolicy orawskiej znać dali, a 600 fl. c. m. wzięli, co było z cła galicyjskiego. — Nie zaniedbano zrobić naszym chłopom uwagi, — jaka różnica, o ile więcej my opłacać musimy. — Kwit na to natychmiast napisał Ks. Kmietowicz w te słowa: „Na rozkaz Naczelnika powstania w obwodzie sandeckim zabierają niżej podpisani te pieniądze do skarbu — na potrzeby Ojczyzny Polski“, (Podpis) Kmietowicz, — Andrusikiewicz, — powstańcy, data. — Orzeł dwugłowy potrzaskany na komorze. — Odbywszy się tu, — wrócili do Chochołowa i natychmiast poszli i pojechali do Witowa, (skąd także chłopów kilku już było na cle) — do koszar strzelców pogranicznych na górnym końcu wsi Witowa tuż przy leśniczówce (mieszkanie leśniczego), gdzie strzelców także po 8, — jak w Chochołowie. —

Tu Lebiocki tak samo, jak na cle, otworzył drzwi bez hałasu: wpadłszy — zastał strzelców w łóżkach, którzy przestraszeni na widok księdza w komży i z krzyżem w ręku i chłopów, — nie wiedzą, co robić. — Gdy organista mówi do nich o co idzie, chłopi zdejmują z kołków karabiny i zabierają pałasze. — Tu z nimi nikt nie poszedł, tylko powiedział jeden do organisty, — że gdyby tak wszędzie było powstanie, — to oni się łączą. —

(C. d. n.)

11)

O wpływie trunków alkoholicznych

na organizm zwierzęcy i ludzki.

Zatracanie gruntu realnego w życiu, skutkiem ciągłego powtarzania marzeń alkoholicznych, staje się nałogowem i pozwala następnie pijącym i ich potomstwu, nawet i bez świeżej podniety wyskokowej, snuć projekta karkołomne, miewać widzenia różnorodne, przepowiadać przyszłość, etc.

Cały szereg tego rodzaju proroków i jasnowidzących mógłbym przytoczyć, po nad tych com podał w odsyłaczu, wszyscy oni biorą swój początek w alkoholu, mają dla nas jednak tylko o tyle znaczenia, o ile pozwalają zrozumieć powody powstawania tych licznych sekt religijnych w Rosji, tej namiętności do propagandy, popędu do dyskusji, a w ogóle do gadulstwa, cechy najwybitniejszej u pijanych i pijących, bo jak wiadomo jest ogólnie, że w towarzystwach ludzi, o których mowa, nikt nie słucha, a wszyscy „gadają".

Kapłani rozmaitych kultów biorąc marzenia alkoholiczne i halucynacje w dziedzinie boskich widzeń za szczerą rzeczywistość, raczą się winem, ażeby stanąć jak najbliżej bóstwa, ażeby uzyskać natchnienia prorocze. Czynność rzeczona bywa już dzisiaj nie tak szczerą, jak dawniej, ona przechodzi powoli w stan przeżytków duchowych, dziś obłuda zastępuje najczęściej wiarę naiwną wieków ubiegłych biorącą marzenia za rzeczywistość.

Przywiodę tu parę przykładów dla illustracji zdań wyżej wypowiedzianych.

I. Będąc raz wezwany do obłożnie chorego mongoła, syna świątobliwego pustelnika, zamieszkującego słynną w cuda pustelnię wśród stepów „dumy" Agińskiej, w krainie Zabajkalskiej, przybyłem tam bardzo późno w nocy. Posłano mi natychmiast pościel na ziemi w kaplicy, mającej najzupełniej podobny wygląd do kapliczki chrześcijańskiej: Ołtarz przykryty białą osłoną, lichtarze na ołtarzu, mszał, dzwonki spoczywające na stopniach, kratki oddzielające ołtarz od reszty przestrzeni kaplicy, gdzie było umieszczone moje posłanie, wszystko to razem wzięte robiło wprost wrażenie kapliczki katolickiej, nadto przed obrazem świętym paliła się lampka olejna. O świcie, kiedym spał jeszcze, odbywało się nabożeństwo. U kratek klęczeli pobożni i chorzy, którzy przybyli po uzdrowienie; tych ostatnich leczył pustelnik dając do całowania księgę świętą i dmuchając w twarz „duchem świętym", poczem uderzał księgą po głowie chorego. Przy nabożeństwie chłopcy, ubrani w koszulki „święte", uderzali w dzwoneczki. To dzwonienie przebudziło mię ze snu, nie chcąc jednak robić dystrakcji modlącym się u ołtarza, udawałem śpiącego, przyglądałem się ciekawie ceremonji nabożeństwa i podziwiałem przykładną pobożność mongołek i burjatek, z których składało się grono całe, tam obecne.

Gdy po odprawionem nabożeństwie pogaszono świece, palące się na ołtarzu i pobożni wraz z kapłanem i służbą opuścili kapliczkę, podniosłem się z posłania i ubrawszy się pośpiesznie byłem gotów do wyjścia; wniesiono wtedy wodę do umycia się, czajnik miedziany z herbatą i czaszę dość dużą, napełnioną płynem o woni alkoholicznej, gdym zapytał tłumacza, co zawiera ta czasza i gdym oświadczył, że wódki nie piję — ten mi odpowiedział, że to nie jest „chlebnoje wino" t. j. żytniówka „ale płyn, który tworzy sam Bóg z jagód, bez pomocy ognia". „To jest wino święte" upewniał tłumacz, „pustelnik je u ż y w a p r z e d n a b o ż e ń s t w e m, ono nic nie szkodzi, owszem pomaga, jak każda rzecz święta". Pomimo zapewnienia o świętości płynu, nie chciałem go pić, a tłumacz był przekonany, że czynię to jedynie z racji, że nie dowierzam rzeczonemu pochodzeniu wina z rąk Pana Boga, i starał się mnie przekonać kilkakrotnem zapewnieniem, o prawdziwości słów swoich.

II. Podczas naszych wycieczek konnych po kraju Zabajkalskim, przybyliśmy raz do wsi Ustilińskiej, na odpoczynek w domu znajomego kupca Kiczykowa, tam zastaliśmy grono obywateli włościan, radzących nad tem, co począć w obec świeżego wypadku, jaki miał miejsce z popem w cerkwi. Pop tameczny bowiem miał się tak upić szczerze przed nabożeństwem, że padał na ziemię podczas służby Bożej i nareszcie bezwładny został wyniesiony za drzwi „carskie", przed dokończeniem „Bogosłużenja". Jedni bardziej oburzeni obywatele sądzili, że należy o tem wypadku donieść Archirejowi i prosić go o nowego popa. Drudzy, więcej praktyczni powiadali: „Czy słyszał kto kiedy na Syberji o trzeźwym popie, wszak pop w T u r g i t u j u jest jeszcze większym pijakiem aniżeli nasz, a pop w A k s z y, a w K a j d a ł o w e j, a nawet w samej C z y c i e: nasz przynajmniej żadnych historji nie tworzy, dziewek nie nagaba, złemi słowy bab nie gorszy, z kułakami się nie ciska; dosyć będzie pójść do niego i poprosić, ażeby się nie upijał, przynajmniej w dnie świąteczne". Perswazja taka została przyjętą przychylnie i uradzono posłać delegację; więc poszli posłowie z prośbą do popa. Ten wysłuchawszy mowców oświadczył, że nigdy przed nabożeństwem „chlebnawo wina" nie pije, ale się tylko pokrzepia „czystem, cerkiewnem, winogradnem winem", a czyni to dla tego, a ż e b y g o B ó g n a t c h n ą ł p r a w d z i w e m n a b o ż e ń s t w e m, „od tego wina nikt nigdy pijanym nie bywa" powiadał pop „bo to wino święte". Co się zaś dotyczy wypadku w cerkwi to nastąpił on według słów popa „wskutek

umartwienia i szczerego postu, przy którem „rzekł pop“ nie pozwoliłem sobie spożywać ani mleka ani masła“; „Wot szto“; temi słowy zakończył odpowiedź swoją, a miał te wyrazy ciągle na ustach przy każdej rozmowie; następnie pop zaprosił posłów na poczęstunek, przy czem spijano zdrowie obopólnie już „żytniem winem“ ma się rozumieć, i w najlepszej zgodzie pożegnano popa, który odtąd mógł śmiało padać na ziemię podczas nabożeństwa, bo przecie wiedziano na mocy jego opowiadania, że taki stan słabości popa, wywoływany bywa nie pijaństwem, ale zbytecznem umartwieniem ciała podczas postu.

III. Inny wypadek, gdzie używanie wina „cerkiewnego“, według zdania wierzących, służyć miał jako środek pobudzający do natchnień i proroctwa, poznaliśmy przy okoliczności następującej. Przyjechawszy z Wiktorem Godlewskim na stację pocztową „Ziminską“, późno już wieczorem, prosiliśmy o konie i tarantas pocztowy, by natychmiast wyruszyć w dalszą drogę, a spieszno nam było, bośmy wracali nareszcie do kraju.

Zawiadowca stacji okazał się bardzo uprzejmy, obiecał nam dać dobre konie, tarantas, bylebyśmy tylko zabrali ze sobą dwie świątobliwe mniszki „Czernice“, wracające od grobu świętego Inocentego w Irkucku, do klasztoru, położonego w gubernji Krosnojarskiej. Przytem oświadczył zawiadowca, że owe niewiasty nie będą nam w niczem zawadzać, bo usiądą na koziołku, obok „Jamszczyka“, nadto dodał opiekun mniszek, że to są bardzo bogobojne dziewice Jedna z nich „siostra Anastazja jest nawet jasnowidzącą, „ona prorokuje“ powiadał „i niekiedy bardzo trafnie“. „Przed proroctwem wypija wina cerkiewnego, pomodli się przed obrazami, wezwie jakiego chce świętego, a ten zjawia się natychmiast na jej usługi, rozmawia z nią i pokazuje przyszłość“.

Chcieliśmy obejrzeć przy świetle lampy na stacji nasze przyszłe towarzyszki, ale odmówiono nam, składając się tem, „że one odprawiają modły nabożne przed podróżą“. Dopiero gdyśmy wyszli, ażeby wsiąść do bryki, ujrzeliśmy obie zakonnice, ubrane w czerni, siedzące już na koziołku obok woźnicy. Ruszyliśmy z miejsca i zaraz uczuliśmy silną woń czosnku i cybuli, buchającą od pobożnych niewiast, a wiedząc z doświadczenia, że zapachy tych roślin są ulubionemi perfumami alkoholików, posądziliśmy je o amatorstwo wódeczki; jakoż na pierwszym zaraz moście za wsią zauważaliśmy wielką niepewność w ruchach ekwilibrystycznych u naszych towarzyszek i zrobiliśmy głośno niedyskretną uwagę, wygłaszając otwarcie słowa, „że siestrycy szanowne musicie być pjane“, żadnej odpowiedzi na tę uwagę nie otrzymaliśmy, ale ruchy wahadłowe obu mniszek świadczyły, że lada chwilę zwalą się one z kozła; co też i nastąpiło nareszcie, zwaliły się bowiem do środka bryki na nasze nogi. Naprożno protestowaliśmy, naprożno przy pomocy jamszczyka staraliśmy się je wydźwignąć z wozu, leżały bezwładne, jak sztuki nierogacizny spętane i tylko chrapaniem świadczyły, że jeszcze żyją.

(C. d. n.) *Dr. Benedykt Dybowski.*

Z pism i książek.

Ljubljanski Zvon. 1900. XX.

Pod kierownictwem największego między dzisiejszymi pieśniarza Słoweńców, Antoniego Aškerca, któremu prof. Krek (w Gradecu) całą monografję poświęcił (r. 1900), zajął „Lublański Dzwon“ naczelne stanowisko w piśmiennictwie słoweńskiem. Nie znając roczników poprzednich tego miesięcznika, słów tylko parę o treści ostatniego napisać mogę, a i te sądzę, słowa nie będą czemś nic nie znaczącem w chwili, gdy mało się zajmujemy Słoweńcami jeszcze, choć najbliższy zjazd dziennikarzy słowiańskich ma odbyć się w ich stolicy, Lublanie.

W „Lublańskim Dzwonie“ dają się poznać swym rodakom młodzi poeci jak Oton Zupančič, Kazimierz Radič, Baebler i inni, a przodownikiem jest sam Askerč. Z pomiędzy utworów literackich godne przekładu byłyby Iwana Cankara „Smrt kontrolorja Stepnika“ i Fr. Govekara „Suzanna“. Piórem swem zasilili ten rocznik pisarze jak Rado Murnik, Kostanjevec, Prijatelj i t. d. Udział Polaków w L. Z. 1900 r. był bardzo słaby, bo tylko prof. A Mazanowski przesłał Aškercowi „Najmłodszych polskich nowelistów“ i prof J. Stein artykulik o Sienkiewiczu. Obie prace z rękopisów polskich przełożył p. Miklavec, znany tłumacz Sienkiewicza.

Z rzeczy, nas więcej obchodzących, wymienić trzeba ogłoszone przez prof. warszawskiej wszechnicy Franceva list znanego polskiego ludoznawcy Emila Korytki, (który długie lata poświęcił badaniu zwyczajów i obyczajów Słoweńców i gorliwie zbierał ich pieśni) do czeskiego pieśniarza Čelakowskiego. Z czasopism naszych omówiony jest tylko „Lud“, którego kierownik prof. Kalina nawiązuje stosunki istotnie szeroko, rozsyłając nasze wydawnictwo na wsze strony, by sąsiadów z naszem piśmiennictwem zapoznawać. Szkoda, że naśladowców ma mało. Redakcja „Lubl. Dzwonu“ w 1900 r. między całym szeregiem książek i czasopism nadesłanych czeskich, rosyjskich i chorwackich otrzymała zaledwie polską księgę pamiątkową uczn. Uniw. Jagiell. i 2 numery głosu literackiego z Krakowa.

W każdym prawie zeszycie podaje L. Z. wiadomości krótkie z ruchu piśmienniczego, teatralnego, muzykalnego i malarskiego, bardzo wśród Słoweńców ożywionych, treściwy przegląd innych czasopism, zwłaszcza obcych i zwięzłe korespondencje.

Zeszyt grudniowy z 1900 r. poświęcony był Prešernovi, słoweńskiemu Mickiewiczowi i nosi napis „Prešernov album“. Pieśniarzowi temu i jego dziełom w roku jubileuszowym poświęcił u nas najobszerniejszy artykuł prof. J. Leciejewski, docent wszechnicy lwowskiej. *Jan Fr. Magiera.*

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego Lwów, ul. Kopernika 5.